Coś w Jeziorze — Piotrek 55

Od autora: Jeśli przeczytaliście tekst to bardzo dziękuje. Jeśli umieścicie pod tekstem komentarz, to również bardzo miło.

Tamtego wieczoru ostatni raz byli tak szczęśliwi… ah, jak to dobrze jest być szczęśliwym, wspominał John. Siedzieli wtedy we czwórkę na piasku, patrząc w panoramę jeziora. Głównie składały się na nią strzeliste korony drzew, pachnące rośliny, delikatnie smagana przez wiatr tafla wody. Wszystko to było rozświetlone promieniami zachodzącego słońca. Jezioro Corpor miało w sobie tę ukrytą głębię. Wydawało się, że mogą dostrzec tylko jego powierzchniową warstwę, tak jakby widzieli łódkę, pod którą kryją się kilometry oceanu. Wzbudzało to u nich zachwyt. I jednocześnie podziw do tego, jaka natura potrafi być mroczna. I ile tajemnic skrywa.

Piasek pod nogami był ciepły, a powiewy wiatru chłodne. Ellie i Lisa popijały z kieliszków białe wino, a John i Tom, pili po męsku piwo. Skończyli właśnie jeść kiełbaski i letnią sałatkę. Zastanawiali się czy nie wejść do jeziora, zanurzyć się i popływać… pewnie gdyby byli młodsi, zrobiliby to bez zastanawiania się, ale byli starsi i uznali, że lepiej posiedzieć i ponabijać się z ptaków.

Haha! Ale ty jesteś głupi!! - wykrzyknęła Ellie.

Wtedy jeszcze mogła się śmiać. Co prawda, już pewnie nękały ją delikatne ukłucia w sercu, ale na tamtą chwilę to było nic.

Tia, jeszcze tu podejdą i zleją ci mordę Tom -

rzucił John, dokańczając śmiech krótkim sapnięciem.

Ja chyba wolałbym, żeby takie coś się jednak nie wydarzyło - wyrecytował z przestrachem Tom i

cała czwórka znów wybuchnęła śmiechem.

Śmieszny jesteś Tom - przyznał John i wziął łyk

piwa.

Powiedziałeś, że jestem śmieszny? Doprawdy? A co ciebie tak bawi? - zapytał z akcentem

typowym dla kryminalisty, a dziewczyny zachichotały. Zapadła chwila ciszy.

Taaak - odpowiedział z powagą John i śmiech

znów się powtórzył. Na wspólnych wieczorach często się tak śmiali. Może i po fakcie żarty wydawały się głupie i stare, niemniej jednak inaczej jest słuchać historii, niż w niej naprawdę być. Śmialiby się więcej, częściej by się spotykali a ich relacja stawałaby się bardziej dojrzała, gdyby nie to, że pół roku później Ellie zmarła na chorobę serca. Wszystko zaczęło się od niewielkiego ataku, tydzień po ich grillu. Lekarz uznał to za nieprawidłowe uderzanie serca i przeznaczył na to tabletki. Wyznał to im obu, gdy Ellie leżała w szpitalnym łóżku, a Tom siedział obok niej i trzymał ją za rękę. Mówił, że to nic poważnego, że przejdzie. Ale wcale nie przeszło. Ciągnęło się i wprowadzało ich obu na ścieżkę lęku, gdzie człowiek zaczyna rozumieć, że ciężar, który dźwiga na sobie, jest zbyt ciężki, sprawia zbyt wiele cierpienia. Chłód i kryjący

się wśród ciepłego domu mrok, zgniatały ich. Z dnia na dzień, Tom z dobrego kumpla z grillów, zmieniał się powoli w rozgniewanego szczura. Przestał żartować, odsuwał się od całego świata. Chociaż Ellie wciąż mogła mówić, resztkami sił, wciąż oddychała, on wiedział, że tak naprawdę już jej nie ma. Nie był w stanie odnaleźć w sobie siły, by cieszyć się nią w ostatnich chwilach jej życia. Johnowi było szkoda tego biedaka. Lubił Toma. Fajnie się spędzało z nim czas na wieczornych grillach. Miał on w sobie mądrość wartą dojrzałego mężczyzny i humor dobrego komika. Ale przyszedł w końcu czas, że Ellie umarła i wtedy Tom się załamał. Patrzył, jak chowano ją do trumny i spuszczano głęboko w ziemię. Wiedział, że to już koniec. Widok kwiatów leżących na grobie jego żony, zalewanych przez deszcz, uderzył go chyba zbyt mocno. Znajomi i rodzina współczuli mu, mówiąc, że dzielny z niego chłop, że da sobie radę. Wydawało się, że rzeczywiście tak będzie. Że trauma minie. Ale było inaczej. Tom zamknął się sam w domu, przestał darzyć ich przyjaźnią i zaczął pić więcej piwa. To już nie był on. John widział to w jego oczach. Kilka lat później całkowicie zrozumiał jego sytuację.

A dokładnie teraz, gdy stał na plaży ze stopami wpół zanurzonymi w ciepłym piasku i patrzył przed siebie, na dom Tommy'ego i Ellie, stojący po drugiej stronie jeziora. A raczej patrzył na niegdysiejszy dom Tommy'ego i Ellie, bo przecież Ellie już nie ma od czterech lat, a Tommy zrobił z niego mieszkanie menela. Zaczynał już rozumieć jego zamknięcie się i alkoholizm - choć nie do końca - kilka tygodni temu, gdy to się stało, ale wtedy jeszcze nie pojął całości. Był w szoku. Natomiast tutaj, kiedy poczuł nozdrzach tę niesamowitą woń roślin, nasączoną chwilami, które spędził razem z Lisą kąpiąc się z nią w jeziorze, kiedy naprawdę zaczęło mu jej brakować, zrozumiał Tommy'ego. Jednak to wcale nie zmieniło przepaści, która ich dzieliła. Minęło tyle lat… nie ma już szans na odbudowanie kontaktu.

Westchnął, a z kącików oczu popłynęły mu łzy. W gardle coś go ścisnęło, tak mocno, że z delikatny uśmiech zszedł na dół i spochmurniał. John tkwił jeszcze tak przez parę chwil, na środku plaży. Potem rozebrał się, zostawiając na sobie tylko krótkie kąpielówki. Chociaż było już późno, nie chciał rezygnować z tej kąpieli. Co tam mu, głupia pogoda. Kiedyś robili to nawet w deszczu. Robili to razem. Teraz będzie musiał zrobić to tylko on. Całkowicie sam.

Zanurzył się po szyję w wodzie i zaczął płynąć. Słońce zachodziło, bijąc czerwienią po niebie, niczym serce. Wdech i ruch rękami, a potem… wydech i uderzenie nogami. Wszystko to powtarzało się w dokładnym cyklu. Takie samoistne pływanie uspokajało go. Oddalał się powoli od brzegu, badając wzrokiem rozmazujące się pod taflą jeziora dno. Zaś widok strzelistych koron, cieni ukrytych pomiędzy grubymi konarami, zbliżał się. W niektórych momentach John odnosił dziwne wrażenie, że to nie on podpływa do brzegu po przeciwnej stronie jeziora, ale że to brzeg podpływa do niego. Wtedy również, przechodziły po nim zimne dreszcze.

Gdzieś z oddali dobiegał szum silnika motorówki. Pracował on wolno, wydawał z siebie miarowe buczenie. Widocznie ktoś, kto wypłynął na krótki rejs, nigdzie się nie spieszył. Odgłos utrzymywał się jeszcze przez jakiś czas w jednakowej tonacji, po czym zaczął stopniowo milknąć, aż w końcu na dobre ustał. John zwolnił nieco i rozejrzał się dookoła. Przez konary drzew przechodził strumyk światła, który odbijał się w lustrze wody. Mógłby opadać idealnie prosto, gdyby nie łódź, która zakrzywiała jego naturalny bieg. Johnowi wydawało się, że promienie światła celowo na nią wskazują.

hmm… - mruknął John i zmrużył oczy.

Łódź lekko kołysała się. Chociaż stała w miarę blisko brzegu, widział przez mgłę : niemrawy zarys kształtu, wykonany z drewna kokpit… i nic więcej. Patrzył na nią jeszcze przez jakiś czas, unosząc się na wodzie. Miał wrażenie, że ktoś przykładał do jego karku ciężki nóż, od tej ostrzejszej strony, która potrafi

przepołowić kawał mięsa. Był w stanie nawet poczuć jego wagę i chłód, chyba słyszał syk…

Kiedy zmroziło go tak, że na plecach pojawiła się gęsia skórka - nie wiedział czy to kwestia tej podejrzanej łódki, czy po prostu późnej pory - zdecydował, że zawróci. W głębi siebie jednak wiedział, co go zniechęciło do dalszej kąpieli. Niewielki lęk czasem mówi znacznie więcej, niż się wydaje. A czasem nawet zbyt wiele. Tylko, że głównie są to rozkazy, bez uzasadnień.

Skręcił nieco w lewo i znalazł się na prostej drodze do brzegu. Patrzył na własny dom. Pytania w jego głowie jednak wciąż pozostały. Kto tam stoi? I czemu się zatrzymał? To tylko te głupie myśli, powiedziałaby Lisa.

Eh… głupie myśli - zgodził się z nią.

Choć z tym nie zawsze miała rację. Mówiła też tak, gdy chciał ją wepchnąć do basenu. Na tę myśl John słabo się uśmiechnął. Naprawdę słabo.

Drzwi tarasowe, wychodzące na plażę i jezioro, były na wpół otwarte. Kolejny cios. Lisa uśmiechała się. “Już wracasz John?”. Wziął głęboki wdech, a przy wydechu znów popłynęły łzy.

Przez pewien czas mógł swobodnie płynąć. Z dala od całej tej tragedii, która go spotkała. Wdech, ruch rękami… a potem wydech i odbicie się nogami. Tylko jezioro i on. Jednak trwało to tylko przez chwilę.

Coś nieoczekiwanie pojawiło się na dnie. Jakiś podłużny kształt. John omal nie wrzasnął. Serce zawaliło mu, a oddech przyspieszył. Wydawało się, że coś zgniotło całą jego klatkę piersiową w małą, nerwową kulkę. Co to? Zwłoki? Zerwał się na równe nogi. Woda w jeziorze gwałtownie podskoczyła i chlusnęła go w twarz. Przetarł ją ręką i przyjrzał się temu czemuś. To było ludzkie ciało. Nagie, pozbawione włosów. Jednak nie do końca ludzkie… nie miało też oczu, ust, nosa ani uszu. Przypominało manekina, ale nie nazwałby tego manekinem. Wyżłobienia w skórze były zbyt dokładne. Więc co to było? Co takiego?

Johnowi zrobiło się słabo. Myślał, że zwymiotuje, ale w porę się powstrzymał. Nie rozumiał o co chodzi, wszystko wokół jakby wirowało; zbliżająca się noc, wysoka trawa, rosnąca przy plaży albo ukryte w jej głębi głazy. Wszystko nieoczekiwanie ujawniło się. A zwłoki wyskoczyły na środek całego obrazu. Tak jakby z szafy, w której chowano jedynie ubrania, nagle wyskoczył potwór.

W takich chwilach ludzka psychika rozumie, że to zbyt to obciążenie ją przerasta : ten przerażający sygnał, widok martwego ciała leżącego pod własnymi nogami. Takie coś wzbudza podziw, do tego jak natura potrafi być mroczna i zaskakująca. Psychika Johna zrozumiała to aż nazbyt i spuściła trochę ciężaru. Było mu trochę głupio z tego powodu, ale mocz nie stanowił teraz największego problemu.

Odwrócił wzrok i próbował świeżo spojrzeć na sytuację. Zwłoki, widzę czyjeś zwłoki, myślał. Przeszkadzały mu. Jakby szeptały, stanowczo, bez cienia wahania : to przełoży się na całe twoje życie John, będzie ciebie straszyć w snach, przyspieszać oddech przy spokojnym spacerze.

Kiedy nabrał trochę siły, ponownie spojrzał na taflę jeziora, aby upewnić się, co właściwie tam zobaczył. Przed oczami przemknęła mu twarz Lisy. Odnosił wrażenie, jakby ktoś nałożył ją na całe ciało, tak jak nakłada się maskę, by kogoś naśladować.

Lisa? - jęknął.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Piotrek 55, dodano 30.07.2019 13:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.